

Jacek Mikołajczyk

NIE LEKCEWAŻCIE STARSZEJ PANI

Starsza pani to niebezpieczny przeciwnik. Przekonał się o tym między innymi niejaki Robert Horsley, 46-letni włamywacz, który za cel obrał sobie mieszkanie 95-letniej staruszki, poruszającej się na wózku inwalidzkim. Niestety – albo na szczęście – rozbijając szybkę w drzwiach, narobił tyle hałasu, że starowinka zdążyła podjechać do przedpokoju i, gdy tylko wsunął dłoń do środka, by otworzyć zamek, wbiła mu w nią śrubokręt. Horsley zaczął wrzeszczeć wniebogłosy, alarmując sąsiadów i policję, a kiedy ta dotarła na miejsce, leżał już nieprzytomny z powodu upływu krwi. Marną satysfakcją jest pewnie dla niego sława, jaką zyskał – na internetowych listach najgłupszych przestępców naszych czasów zajmuje poczesne miejsce, przeważnie w pierwszej piątce. Cieszyć się nią może zresztą co najwyżej w więzieniu, w którym wylądował w wyniku swojej mało przemyślanej eskapady.

Widzowie *The Ladykillers*, czy też, jak wolą nazywać tę komedię polscy tłumacze, *Trzeba zabić starszą panią*, wiedzą jednak doskonale, że właściwie Horsley miał szczęście. Los pięciu włamywaczy, którzy napotkali na swej drodze niepozorną panią Wilberforce, był o wiele straszliwszy. Nie mam zamiaru go tutaj zdradzać, zapewniam jednak, że jedna lekcja wynika z niego z całą pewnością: pozory mylą. Dokładnie tak mają się zresztą sprawy w wypadku samego filmu *The Ladykillers*, na pierwszy rzut oka zwykłej komedyjki, która jednak po bliższym przyjrzeniu się odsłania nam znacznie głębszą prawdę o rzeczywistości, niż mogłoby się wydawać.

Autorowi scenariusza *The Ladykillers*, Williamowi Rose'owi, cała fabuła po prostu się... przyśniła. Ten Amerykanin z urodzenia, ale Brytyjczyk z wyboru oraz zamiłowania, zerwał się któreś nocy i opowiedział zaspanej żonie historyjkę o kryminalistach, którzy plan napadu na bank opracowują mieszkając na stacji u uroczej, drobnej angielskiej staruszki. Zasnął natychmiast potem i rano niewiele pamiętał ze swego snu, ale na szczęście jego małżonka zanotowała zarys pomysłu i ostatecznie udało się go odtworzyć. Ta „oniryczna” geneza narodzin pani Wilberforce przeniknęła zresztą później do samego filmu, którego wiele scen rozgrywa się właśnie jak „we śnie”, zwłaszcza tych spowitych dymem z przejeżdżających obok domu staruszki pociągów.

The Ladykillers nakręcił w 1955 roku Alexander Mackendrick, urodzony w Ameryce szkocki reżyser, współpracujący wówczas z brytyjską wytwórnią Ealing Studios. Historia powstawania tego obrazu obrosła w wiele anegdot, z których jedna z ciekawszych – i po raz kolejny dowodzących, że w tym wypadku makabryczno-oniryczny charakter fabuły w zadziwiający sposób przenikał się z rzeczywistością – dotyczy obsady głównej roli. Mackendrick od początku widział w niej ponad 75-letnią Katie Johnson, producenci orzekli jednak, że jest zbyt krucha na tę postać i wybrali o wiele młodszą aktorkę. Niestety, już na początkowym etapie produkcji biedaczka zmarła i ekipa musiała wrócić do „słabowitej” Johnson.

The Ladykillers – historia kryminalistów, którzy, udając kwartet smyczkowy, planują w domu pewnej starszej pani napad mający wszelkie cechy zbrodni doskonałej – to z jednej strony doskonała parodia thrillerów w stylu ekspresjonistycznym, z których w tym czasie pełnymi garściami czerpał chociażby Alfred Hitchcock. Widać to już w pierwszych scenach: zanim zobaczymy przywódcę szajki, Profesora,

możemy śledzić jedynie jego cień, zbliżający się do domu staruszki w rytm narastającej muzyki, co w iście mistrzowski sposób buduje napięcie, które jednak w punkcie kulminacyjnym opada gwałtownie, zamieniając się w banalny dźwięk dzwonka do drzwi. Już po chwili wystarcza jednak rzut oka na twarz grającego Profesora Aleca Guinnessa, by przenieść się w rzeczywistość rodem z filmów grozy Friedricha Murnaua – wampiryczna postura aktora nie pozwala wątpić, w którą stronę steruje naszymi skojarzeniami Mackendrick. Z drugiej strony, kiedy rozejrzemy się po domku pani Wilberforce, pełnym pamiątek po mężu, najwyraźniej wpływającym niegdyś na którymś z okrętów potężnej brytyjskiej marynarki wojennej, kiedy wsłuchamy się w pełne szacunku „Mum”, jakim tytułują staruszkę nasi zatwardziali przestępcy, kiedy wysłuchamy jej własnej opowieści o tym, jak jej 21. urodziny zakłóciła wieść o śmierci „starej królowej”, kiedy wreszcie skojarzymy jej twarz z wizerunkami samej Wiktorii, ucieleśniającej najwspanialsze lata Wielkiej Brytanii – stwierdzimy, że o tym właśnie jest tak naprawdę ta opowieść, o upadku dawnej potęgi, która nie wiadomo kiedy skurczyła się w cień własnej świetności.

Taka właśnie była wtedy Wielka Brytania – ciągle trzymająca fason, ciągle „urocza” w oczach innych, ale jakby pozbawiona pazurów, nieco żałosna, objadająca się po ścianach zapadającego się po licznych bombardowaniach domku, na których nawet ozdabiające ją obrazy wiszą cokolwiek krzywo (i nie dają się wyprostować). Wydaje się, że jest zupełnie bezbronna w obliczu inwazji degeneratów, w jakich zamienili się dawni jej bohaterowie, czy barbarzyńców, którzy nagle wtargnęli na jej coraz słabiej chronione terytorium. To właśnie ich symbolizuje zabójczy kwartet: Major, czyli karykatura dawnej dumnej klasy wojskowych, Harry, przedstawiciel pustego młodego pokolenia Teddy-boys, pierwszej brytyjskiej powojennej subkultury, Louis (w inscenizacji Och-Teatru – Slobodan Harvey, przyp. red.), czyli brutalny przybysz z bliżej nieokreślonej zagranicy, czy wreszcie Jedna Runda, reprezentant tępej klasy robotniczej. Zabawne perypetie związane z planowaniem napadu, samym napadem i wreszcie negocjacjami między staruszką a bandytami doskonale ilustrują relacje między starą Anglią a powojenną rzeczywistością. Co jednak najciekawsze, choć cała opowieść zamienia się z czasem w makabreskę, takie, a nie inne zakończenie dowodzi wiary, jaka była udziałem Rose’a i Mackendricka, a także nadziei, z jaką patrzyli w przyszłość. Przecież starsza pani wychodzi z konfrontacji zwycięsko, jej niezachwiana pewność siebie okazuje się skuteczniejsza niż metody bandytów, co więcej – w efekcie całej przygody to właśnie pani Wilberforce zyskuje najwięcej. „Nie lekceważcie starszej pani” – wydają się mówić nam twórcy, a my zamykamy oczy i... myślimy o Anglii.

Albo o amerykańskim Południu. W 2004 roku remake *The Ladykillers* nakręcili bowiem bracia Coenowie, akcję klasycznego już wtedy filmu przenosząc we własną krainę snów. Pani Wilberforce zamieniła się więc w Marwę Munson, krewką murzyńską staruszkę, Londyn w małe miasteczko gdzieś w Alabamie czy Missisipi, a makabryczne pociągi towarowe, pożerające zwłoki kolejnych ofiar intrygi, w barki ze śmieciami, majestaty cznie płynące upiornym w tym ujęciu południowym krajobrazem. Profesora zagrał Tom Hanks, kreując jedną z najbardziej pamiętnych ról w swojej karierze, dzięki której nostalgia za przeszłością zyskała w opowieści zupełnie nowy wymiar. Bohater Hanksa jest filologiem klasycznym, wielbicielem spuścizny starożytnych Greków i Rzymian. Mówi absurdalnie kwiecistym językiem, przede wszystkim zaś wyczarowuje na planie filmowym przesiąknięty grozą świat poezji Edgara Allana Poe’go. Rzecz jasna, tak jak w klasyku z lat 50., ostateczny triumf również u braci Coenów odnosi starsza pani, ale wydaje się, że przyczyną klęski Profesora tym razem w mniejszym stopniu jest nieśmiertelność pozornie ginącego dawne-go świata, co ryzykowne wtargnięcie na terytorium zarezerwowane dla zjawisk rodem ze świata nadprzyrodzonego. Ostateczny cios genialnemu we własnym mniemaniu zbrodniarzowi zadaje

bowiem kruk, bohater słynnego poematu Poe'go, którego, jak boleśnie do-wiadyuje się Profesor, nie wzywa się na pomoc bezkarnie.

Ten właśnie kruk z całą mocą pokazuje, że dawny świat Południa to nie tylko senne pieśni, naiwna religijność i błogi spokój. Pod tym wszystkim czają się groźne duchy, których lepiej nie drażnić. Podobnie dyskretny wdzięk i bezpretensjonalna elegancja dawnej Anglii to tylko pozory – wie o tym nawet dziecko, krzyczące w wózku na widok pani Wilberforce w pierwszej scenie *The Ladykillers*. I o tym właśnie warto pamiętać tuż przed polską prapremierą scenicznego adaptacji filmu Mackendricka. Starość bywa bezzębna, ale mimo to może ugryźć.